

E. Piasecki Jednogodzinne wykładzki

2599 a

CZYTELNIA
Z. PIASECKIEGO

DR. EUGENIUSZ PIASECKI.

JEDNOGODZINNE WYCIECZKI

JAKO PRZYCZYNEK DO ROZWIĄZANIA KWESTYI
WYCHOWANIA FIZYCZNEGO.



Lp. 242

ODBITKA Z »RUCHU« Nr. II.

SAMBOR

1906.

2599²

2599 a



Ar. inv. 5659¹



Jednogodzinne wycieczki

jako przyczynek do rozwiązania kwestyi wychowania fizycznego.

Pomysł zużytkowania pewnej części lekcyj gimnastyki na wycieczki, który wprowadziłem w czyn i wypróbowałem w ciągu dwu lat szkolnych, był zrazu prostem następstwem przyzwyczajenia do ruchu na wolnem powietrzu. Gdy się raz przyjęło zasadę dążenia pod gołe niebo, uczniowie i nauczyciel zarówno uważają sobie za krzywdę po prostu, zamknięcie w murach wśród pięknego dnia zimowego. Boisko szkolne jednak wtedy najczęściej nie dozwalało na odbywaniu na niem ćwiczeń, z drugiej zaś strony szczęśliwe położenie gimnazjum IV. we Lwowie, zapraszało nas do pobliskich wzgórz i gajów.

Z czasem przyszedłem do szeregu spostrzeżeń, któremi pragnę się podzielić z ogółem przyjaciół młodzieży, sądzę bowiem, że w wielu szkołach mogłyby wycieczki tego rodzaju przynieść ogromną korzyść młodemu pokoleniu. Lekcyje »wycieczkowe« podzielić mogę dziś na szereg typów, zależnych przedewszystkiem od warunków aury i terenu w danym dniu.

Pierwszy typ ogranicza się na *chodzie i biegu trwałym w kolumnie*. Poprzestaję na nim, jeśli stan terenu nie dozwala pewnych urozmaiceń. Dla znających Lwów podaję kilka przykładów. 1) ul. Chrzanowskiej, Kopernika koło elektrowni, ul. Kadecką poza szkołą kadetów bieg trwały w dół wśród dąbrowy wuleckiej, powrót drogą wulecką, ul. Issakowicza, Krzyżową. Przy odwrotnej wycieczce bieg trwały na pochyłościach ul. Issakowicza i Kadeckiej. 2) ul. L. Sapiehy Kopernika, św. Łazarza, Cytadela, Supińskiego (bieg trwały), Pełczyńska, św. Zofii, Stryjska aż do szkoły kadetów, powrót Kadecką (bieg trwały), Lenartowicza, Nabelaka. Przy odwrotnym porządku bieg na Stryjskiej i św. Łazarza, 3) Jak 2 aż do wylotu ul. Dąbrowskiego; potem tą ostatnią, ul. Pułaskiego, ścieżkami parku Kilińskiego (w dwuszeregu) aż do szkoły kadetów; powrót jak 2. 4) Jak 3, tylko z ul. Dąbrowskiego na ul. św. Zofii, Poniatowskiego, plac wystawowy (dla uczniów starszych). Kombinacyj pomniejszych mógłbym wyliczyć daleko więcej. Często braliśmy ze sobą bęben lub trąbkę; przy odpowiedniej aurze chłopcy śpiewali chórem.

Drugi typ różni się od pierwszego tylko zaoszczędzeniem pewnej ilości czasu (od 5 minut do $\frac{1}{2}$ godziny) na *bitwę śniegową*; stosownie do tego ewentualnie marszruta ulega skróceniu. Każda z moich klas ma stały podział na 4 zastępy. W pochodzie odpowiadają one 4 szeregom kolumny. Na dany sygnał zastęp I+III zajmuje miejsce po jednej, II+IV po drugiej stronie drogi, która mnsi pozostać wolną i przygotowują zapas śnieżek. Na drugi sygnał zaczyna się bitwa. Na drogą (pas neutralny) nie pozwalam nikomu wkraczać, aby uniknąć uderzeń z bliska. Dzięki temu nie było nigdy przykrych wypadków. Jeśli pozycja jednej z partyj jest korzystniejszą, zarządzam zmianę w połowie trwania walki. Zwycięstwo możnaby oznaczyć chyba ilością celnych rzutów. Trzebaby jednak na to kilku »sędziów«, nie biorących udziału w bitwie, toteż zrezygnowałem z tego szczegółu.

Przy obfitym a lepkiem śniegu udawało się też nieraz urządzenie *twierdzy z okopami*. Wybieraliśmy na ten cel odpowiedni pagórek, jeden z zastępów otrzymywał jakie 10 minut czasu do zbudowania okopów, reszta zaś tymczasem przygotowywała zapas amunicy (śnieżek) i obmyślała plan kampanii. Na znak dany, trzy zastępy, każdy z innej strony, atakowały twierdzę. Po upływie kilku minut zwykle walka była wyraźnie rozstrzygniętą. Jeśli po 5 minutach w twierdzy utrzymała się choćby połowa obrońców, ogłaszałem ją za niezdobytą. W przeciwnym razie liczyło się czas utrzymania się twierdzy. Po pierwszej walce inny zastęp szedł do twierdzy, trzeci zaś i czwarty, jako słabsze, łączyłem razem przeciw I+II. Dłuższe walki uważałbym u naszych uczniów za niezbyt bezpieczne, bo »zapał wojenny« z czasem przybiera nieco niepokojące rozmiary.

W cieplejszej porze, na suchym już terenie, próbowaliśmy też *zdobywania twierdzy bez okopów*. Wśród wzgórz wuleckich, niektóre strome i kończyste pagórki, nadają się znakomicie do tego celu. Twierdzy nie bierze się pociskami, lecz samem wydostaniem się na szczyt, z którego zastęp obrońców ma prawo spychać (bez uderzeń lub szarpnięć) przeciwników. Nauczyciel stoi na górze i liczy czas od początku walki aż do ukazania się na szczycie umówionej liczby zdobywców. Wtedy ogłasza twierdzę za wziętą; zwycięskim jest zastęp, który najdłużej bronił się.

Inną postać przybierały wycieczki nasze w owe dni pory chłodniejszej, kiedy bezśnieżna, przymarzła gruda, lub cienka powłoka stwardniałego śniegu pozwalały na swobodne bujanie po polach i lasach. Wtedyto urządzaliśmy *bieg na przetałaj*, na mniejszej lub większej przestrzeni, zależnie od wieku i wyćwiczenia uczniów. Terenu doskonałego dostarczały wzgórza wuleckie, pelczyńskie i park Kilińskiego. Biegliśmy albo »gęsiego«, lub też czyniliśmy bieg przedmiotem

zawodów jednostek, czy zastępów. Gdy współubiegały się jednostki, po oznaczeniu mety każdy szukał najkrótszej drogi na własną rękę, pierwsi zaś przybyli otrzymywali żartobliwie nazwiska wodzów japońskich, ostatniego pasowano na Kuropatkina. Przy wyścigu zastępów, każdy wódz prowadził swój zastęp, a zwyciężał ten, który najrychlej potrafił go zgromadzić w komplecie u mety.

Korzystając z ogromnego ostatniej zimy rozpowszechnienia *sportu saneczkowego* wśród uczniów, niektóre wycieczki urozmaicałem zjeżdżaniem na saneczkach, które uczniowie zabierali ze sobą. Jakie 20 saneczek może wystarczyć do zatrudnienia całej klasy (z ciągłymi zmianami), a nbiegłej zimy każda prawie niższa klasa rozporządzała conajmniej taką ilością właścicieli saneczek.

Szóstym typem wycieczek były wyprawy na pobliski teren p. Giedroycia (ul. Issakowicza), który »Towarz. zabaw ludu i młodzieży« postanowiło własnymi rękoma chłopców zrównać pod ich późniejsze zabawy. Pragnąłem dać poznać wszystkim uczniom rozkosz pracy w polu, i w istocie godziny spędzone z łopatą, czekaniem i taczkami w rękę nabrały dla wielu z nich nieprzepartego uroku.

Siódmy i ostatni typ zawdzięczałem niedostatkom boiska szkolnego, którego (pomimo wodociągów w budynku) nie było czem skropić. Pozostawiając więc w dni skwarniejsze »Saharę« szkolną koledze geografowi do unaocznienia wykładu o Afryce, sam wędrowałem z chłopcami na pobliskie wolne tereny i tam, na murawie, uprawialiśmy *gry ruchowe*. Typ ten, po odpowiedniej poprawie urządzeń, w IV. gimn. ustanie; wspominam o nim jednakże, gdyż brak zupełny, ciasnota i inne wady boisk szkolnych są u nas na porządku dziennym. Wtedy warto uczniów prowadzić na teren gier odległy choćby o kwadrans chodu (i biegu) w kolumnie, a drugie pół zabaw ruchowych.

Wycieczki takie i podobne przedsiębrałem z całym materiałem młodzieży, od najmłodszych do najstarszych i wszędzie, nie licząc drobnych wyjątków, stały się one miłą rozrywką, o którą się chłopcy natarczywie upominali. Jak widać z poprzedzającego, przeważna ich część przypadała na chłodniejszą porę roku. Tu dodam, że licząc się z rozdelikaceniem pewnej części młodzieży, nie zarządzałem wycieczek w temperaturze poniżej jakich -3° R., lub przy silnym a chłodnym wietrze. Że ciągle trzeba było powtarzać najelementarniejsze nawet wskazówki zdrowotne, uważam za wielką zaletę w cieczech. Jednych trudno było przekonać, że przy $+3^{\circ}$ R. kołnierz płaszcza może być spuszczony, inni w mroź chcieli wychodzić bez wierzchniego okrycia.

Nakłanianie do oddechu przez nos, zwłaszcza podczas biegu trwałego i po nim, do starannego otrzepywania obuwia ze śniegu, było też na porządku dziennym.

Mimo to i mimo powszechne, czasem rażące przepełnienie klas, wypadki zaziębień, o które starannie się wypytywałem były znikająco rzadkie. Również i innych wypadków wartych wzmianki nie było.

Wyniki tej dwuletniej próby każą mi ją uważać za udaną i polecić uwadze wszystkich nauczycieli gimnastyki w miastach mniejszych, oraz tych stołecznych, których szkoła leży niezbyt daleko obwodu miasta. Nieocenioną korzyść zdrowotną *ruchu na wolnem powietrzu* będą w ten sposób mogli wyzyskać nawet w znacznej liczbie tych dni, które uważało się niesłusznie za niepodzielną domenę sali gimnastycznej, u nas w dodatku tak często ciasnej i źle umieszczonej i utrzymanej. Ogółowi uczniów — no i sobie samym — zapewnią też często daleko większą *sumę ruchu*, niż da się osiągnąć w szablonowej lekcyi gimnastyki. *Artujący wpływ* wycieczek zimowych tak mówi sam za siebie, że nie będę nad nim słów tracił. Pozatem wycieczki dają nauczycielowi możność uzyskania istotnej *wprawy i wytrwałości w chodzie i biegu* u uczniów. Prawda, że do tego celu w *teoryi* taksamo dobrze może służyć boisko. Ale kręcenie się w kółko po ciasnem podwórku szkolnem pochodami, przeciw pochodami i biegiem trwałym — jakże to śmieszne dręczenie działwy w porównaniu z kolumną młodzieży w szczerem polu, gdzie sam cel wycieczki przyspiesza krok chłopca, a niemożliwe do użycia obok szkoły: trąbka, bęben lub śpiew choralny ułatwiają utrzymanie się w takcie.

Jak wielką zaś wagę przywiązywać należy do korzyści wychowawczej *obcowania z przyrodą*, przekonałem się dopiero, stwierdzając w czasie wycieczek jak znaczna część uczniów nie zna wcale, albo tylko bardzo pobieżnie, pola i lasy odległe o kwadrans drogi od własnej szkoły.

Sądzę jednak, że uwagi powyższe mogą też przydać się tej *ogromnej większości szkół naszych, które do programu swego wcale nie liczą gimnastyki* — z powodu braku sal z przyrządami i kwalifikowanych nauczycieli. Tam, przy dobrej woli ze strony zarządu, możnaby nietrudno zorganizować coś nakszaft opisanych dopiero wycieczek pod kierownictwem młodszych nauczycieli. Trochę miłości młodzieży, nieco mniej oglądania się na rozpządzenia, instrukcyje i — remuneracye, a z pewnością dałoby się tę ziejącą lukę, jaką pod względem fizycznego wychowania wykazują nasze szkoły, choć w części zapłacić.



Wychowanie Fizyczne w Poznaniu

2599 a



101-005435-00-0